

# Francuscy i polscy jeńcy wojenni. Braterstwo doświadczeń i świadectwa<sup>1</sup>

Wystąpienie moje ma specyficzny charakter. Interesuje mnie bowiem zagadnienie pojawiające się niejako na marginesie historii losów francuskich jeńców wojennych (*Kriegsgefangenn*, KG) w czasie II wojny światowej; chodzi mianowicie o kwestię ich kontaktów z Polakami (czy były, a jeśli tak, to jakie), zarówno żołnierzami kampanii 1939 r., jak i cywilami. Kwestia ta jest jedynie sporadycznie poruszana w obszernych pracach na temat francuskich jeńców wojennych, dlatego użyłem określenia „na marginesie”. Wystarczy jednak zmienić punkt widzenia czy podejście, by stwierdzić, że chodzi tu o fragment większej historii, czyli o historię stosunków francusko-polskich, a jeszcze ściślej, historię relacji społeczeństwo–społeczeństwo.

W okresie po II wojnie światowej uczucia Francuzów w stosunku do Polaków kształtowane były w dużej mierze przez to konkretne doświadczenie, przez owo spotkanie wymuszone braterstwem broni i wspólną klęską. Pamiętam list, który jeden z byłych francuskich jeńców napisał po 13 grudnia 1981 r.<sup>2</sup> Przypomina w nim solidarność, jaką okazali mu Polacy w czasie jego niewoli, i wyjaśnia, że teraz on pragnie okazać solidarność z tymi, którym jego los nie był obojętny. Ten związek między dwoma epokami oraz wspomnienie historycznych doświadczeń wywołujące naturalną sympatię do Polaków są dla mnie frapujące.

16 czerwca 1940 r. marsz. Pétain poprosił Niemcy o pokój. Od rozpoczęcia ofensywy niemieckiej 10 maja 1940 r. francuskie siły nie zdołały powstrzymać

<sup>1</sup> W oryginalnej wersji francuskojęzycznej tekst *Prisonnier de guerre français et polonais. Fraternité, expérience, témoignage* ukazał się w „Revue d’Etudes Slaves” (Paris) 2004, t. 75/2, s. 271–284.

<sup>2</sup> List L. Jaya z Taverny: „Jako były jeńiec wojenny, przebywający w Polsce od 1940 (wrzesień) do 1945 roku najpierw w Toruniu, później zaś w Tczewie i w końcu w Gdańsku, gdzie pracowałem w stoczni im. Lenina, wtedy Danziger Werk, produkującej łodzie podwodne dla Kriegsmarine, aż do kapitulacji niemieckiej w maju 1945, w czasie tego długiego pobytu, a zwłaszcza na samym jego początku, doznawałem wielu odruchów solidarności ze strony Polaków, ja i inni więźniowie KG ze stalgau XX B. Uczestnicząc ostatnio w przygotowywaniu konwoju dla Polski organizowanego przez kobiety z Val d’Oise, wsunąłem kartkę z podziękowaniami dla tego dzielnego narodu. Jakież było moje zaskoczenie, gdy otrzymałem list podpisany przez Lecha Wałęsę, który dziękował mi za kartkę napisaną w imieniu byłych jeńców wojennych w Polsce. Na ile pozwalały mi moje skromne środki, na tyle uczestniczyłem w pomocy dla tego walecznego narodu, który [...] z dobrego serca solidaryzował się z nami, to była Solidarność już w roku 1940! Jestem głęboko wdzięczny za ten »kawałek chleba«, który podarowali mi, gdy – jak śpiewa w *Piosence dla starego wieśniaka* Georges Brassens – »głodno było w życiu mym...«” („Solidarité avec Solidarność” (Solidarność z Solidarnością) 1982, nr 5).

marszu niemieckich czołgów. Zaskoczona armia francuska została rozbita<sup>3</sup>. I chociaż walki zakończyły się dopiero 24 czerwca w Wogezach, to już 16 czerwca setki tysięcy żołnierzy wszelkich stopni dostały się do niewoli. Ocenia się, że w ręce Niemców wpadło wtedy 1 850 tys. żołnierzy i oficerów. 1 575 tys. z nich zostało później zarejestrowanych w obozach, a różnicę w obu liczbach tłumaczyć można ucieczkami, zwłaszcza w pierwszych tygodniach niewoli, oraz incydentalnymi zwolnieniami. 950 tys. jeńców pozostanie w niewoli aż do 1945 r.

Po przegrupowaniach w zaimprovizowanych naprędce obozach – najczęściej nieposiadających infrastruktury sanitarnej ani wystarczającej aprowizacji – po morderczych marszach i kolejnych selekcjach, całą tę masę ludzką przewieziono w wagonach towarowych do niemieckich obozów. Większość z nich znajdowała się w granicach III Rzeszy sprzed 1938 r., ale niektóre leżały na terytorium okupowanej Polski. W regionach ponumerowanych od I do XX znajdowały się wielkie obozy oznaczone literami. Istniała więc nomenklatura typu I A, I B, II A, II B etc. Wokół tych obozów powstały tysiące komand – grup roboczych złożonych z jeńców. Na początku 1941 r. było ich 82 tys. o różnej wielkości. Zgodnie z konwencją genewską pracowali w nich szeregowi żołnierze. Po okresie przejściowym i dotarciu do obozu głównego żołnierze trafiali do tych właśnie komand jako mniejszych jednostek, umiejscowionych na przykład przy drobnych zakładach przemysłowych, a najczęściej przy gospodarstwach rolnych, w których zatrudniona była ponad połowa francuskich jeńców. Ich praca miała zmniejszyć negatywne skutki mobilizacji do armii niemieckiej.

Stalag I B, który mieścił się w Hohenstein – dziś Olsztynek – znajdował się nieopodal pomnika upamiętniającego zwycięstwo pod Tannenbergiem, odniesione w lecie 1914 r. nad wojskami rosyjskimi przez marsz Hindenburga. We wrześniu 1941 r. obóz liczył 33 798 uwięzionych, z których jedynie 924 przebywało na stałe na jego terenie. W marcu 1943 r. z ogólnej liczby 28 772<sup>4</sup> jeńców jedynie 477 pozostawało w obozie. Liczby te pokazują, że chociaż władze niemieckie dążyły do pełnej kontroli nad jeńcami, to warunki wojenne, a dokładnie konieczność zwiększenia produkcji, pociągały za sobą pewne ich rozproszenie, sprzeczne zresztą z założeniem całkowitego wyizolowania, nawet jeśli ludność niemiecką obowiązywał całkowity zakaz kontaktów z więźniami poza kontaktem czysto za-

<sup>3</sup> M. Bloch, *l'Etrange défaite* (Dziwna klęska), Paris 1990, s. 67: „Niemcy pod znakiem szybkości prowadzili nowoczesną wojnę. My natomiast nawet nie usiłowaliśmy prowadzić wojny, żadnej, ani przeszłej, ani zaprzęskiej. W chwili gdy Niemcy szli na wojnę, my nie potrafiliśmy albo wręcz nawet nie chcieliśmy zrozumieć jej rytmu wyznaczanego przyspieszonymi wibracjami nowej ery” [tłum. U.P.P.].

<sup>4</sup> Y. Durand, *La vie quotidienne des prisonniers de guerre dans les stalags, les oflags et les commandos, 1939–1945* (Życie codzienne jeńców wojennych w stalagach, oflagach i komandach, 1939–1945), Paris 1987, s. 299. W 1960 r. władze polskie ufundowały tam obelisk ku czci jeńców zmarłych w niewoli. Czytamy na nim: „Tu zostały złożone prochy ponad 55 tys. pomordowanych przez hitlerowców obywateli ZSRR, Polski, Francji, Belgii i Włoch. Zwłoki Francuzów i Włochów zostały ekshumowane. Cześć ich pamięci”. Oryginalny tekst inskrypcji różni się nieco od wersji podanej przez autora w tekście francuskim: „A la mémoire des hommes qui ont souffert ici de quelques nationalités qu'ils soient, victimes de la barbarie hitlérienne” (Pamięci ludzi, którzy cierpieli tu bez względu na ich narodowość, ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa). Niniejszym dziękuję Pani Monice Szulc z Zespołu ds. Promocji, Turystyki i Współpracy Zagranicznej Urzędu Miejskiego w Olsztyнку za pomoc w ustaleniu oryginalnej wersji napisu (przyp. tłum.).

wodowym. Zamierzona pełna izolacja w rzeczywistości okazała się więc niewykonalna. Po pierwsze dlatego, że przed Francuzami w stalagach znalazło się już 400 tys. więźniów polskich. Po drugie, oprócz Francuzów w tym samym czasie do obozów przybyli Belgowie, Holendrzy i przedstawiciele innych narodowości.

Pierwsi jeńcy francuscy trafili do obozów, w których już przebywali więźni z niewoli na jesieni 1939 r. żołnierze polscy. Poważną przeszkodę stanowiła bariera językowa. Pokonywano ją dzięki temu, że wielu Polaków znało trochę francuski. Do problemów z komunikacją dołączała się także wzajemna nieufność. Francuzi żywili ją z powodu całkowitej klęski Polaków, niechęć Polaków wynikała z rozczarowania brakiem aktywności wielkiego sojusznika we wrześniu 1939 r. Jeniec stalagu XII A, Raymond Plaa, tak opowiada: „Do niewoli dostałem się 27 listopada 1939. [...] Stamtąd przewieziono nas do stalagu w Limburgu, który wtedy nazywał się XII A. Większość żołnierzy polskich przetrzymywano w tym właśnie stalagu. W związku z tym, że Francuzów było niewiele, pomieszano nas z innymi. [...] Posadzili nas z Polakami, którzy okazali się bardzo w porządku. Spotkaliśmy tam nawet pewnego Polaka, który studiował prawo i doskonale mówił po francusku. [...] To on nam powiedział: »Nas już pokonali, a Francja padnie za miesiąc, najdalej za 45 dni«. Uśmiechnęliśmy się pod nosem, mówiąc mu, że Francja to nie Polska. Później jednak przekonaliśmy się, że to on miał rację. Spotkałem go zresztą wiele lat później”<sup>5</sup>.

Rozproszenie francuskich jeńców zwiększyło możliwość spotkań i kontaktów nie tylko z ich polskimi współbraćmi w niewoli, ale również z ludnością cywilną. Już w czasie transportu Francuzi odczuli współczucie płynące ze strony Polaków. Armand Porte został schwytany i wzięty do niewoli w Donon, następnie odesłano go do obozu w Hohenstein: „Nazwy niemieckich miast, które pamiętałem jeszcze ze szkoły, uzmysławiały mi drogę, jaką przebył nasz wesoły pociąg. Przejechaliśmy Niemcy i ich stolicę, później całą Polskę i wciąż jeszcze jechaliśmy i jechali, zupełnie bez końca. Po drodze nasi przyjaciele Polacy dawali nam dyskretnie znaki, które zbliżały nas do siebie we wspólnym nieszczęściu tak, że ogarniało nas wzruszenie. To wspaniałe, jak zwykły gest przyjaźni może być w podobnej chwili pomocny. Eylau [Hawa]. Dojechaliśmy do Prus Wschodnich, ale pociąg, z przerwami na krótkie przystanki, jechał wciąż dalej tą piekielną drogą. [...] Dojechaliśmy nocą. [...] Dworzec był rzęsiście oświetlony. Byliśmy w Hohenstein [...], gdzie mieliśmy podzielić los polskich mężczyzn”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> *Les KG parlent* (KG opowiadają), Paris 1965, s. 176; świadectwo Raymonda Plaa, s. 12–19.

<sup>6</sup> A. Porte, *Ceux du Donon et du I B* (Ci z Donon i z I B), Paris 1964. Gérard Jannet podaje, że 4 sierpnia po przybyciu na dworzec w Poznaniu jeńcy byli zaskoczeni, gdy zobaczyli, że kolejarze odnoszą się do nich z wielką życzliwością, a nieraz nawet im salutują. W drodze z dworca w Toruniu do fortu XI ludność rzucała im chleb: „Dzieci, których nasi strażnicy nie śmieli brutalnie odpychać, wchodziły między szeregi i podawały nam żywność, czasem wręcz wciskały ją nam do kieszeni, chlebaków czy toreb” (S. Okęcki, *L'aide des Polonais apportée aux prisonniers de guerre français* (Pomoc Polaków dla francuskich jeńców wojennych) [w:] *La coopération polono-française dans la lutte contre l'invasisseur hitlérien et ses références aux temps contemporains: matériels du colloque scientifique polono-français de recherche historique, Varsovie, les 24 et 25 mai 1977* (Współpraca polsko-francuska w walce z hitlerowskim najeźdźcą i jej odniesienia do czasów współczesnych: materiały z polsko-francuskiej konferencji naukowej historyków), red. J. Nadzieja, tłum. tekstów polskich R. Głanowski, Varsovie 1979).

W okupowanej, podzielonej i zreorganizowanej Polsce znajdowało się wiele obozów i więzień: więzienie w Grudziądzu (Graudenz); obóz XXI D w Poznaniu (Posen); na peryferiach Stalagu XX B w Malborku (Marienburg) istniało wiele komand, m.in. grupa nr 96 w Gdańsku, gdzie więźniowie francuscy spożywali posiłki w towarzystwie polskich cywilów.

Stalag I B w Prusach Wschodnich, o którym już wspominałem, zasługuje na szczególną uwagę: jego komanda rozrzucone były po okolicznych wioskach, więźniowie często pracowali bowiem w dużych pruskich gospodarstwach rolnych. Ponadto na tym obszarze nie mieszkała ludność wyłącznie niemiecka, było tam też wielu więźniów polskich i cywilów wywiezionych na przymusowe roboty<sup>7</sup>.

Dzielenie wspólnego losu sprawiło, że między Francuzami i Polakami bardzo szybko zawiązała się nić szczerzej sympatii. W swoich wspomnieniach Philippe Valat, któremu po pobycie w sowieckich więzieniach udało się dostać do francuskiej wolnej strefy, opowiada, jak dzięki pomocy Polaków uciekł i dostał się na okupowaną przez Sowietów Litwę: „Przez miesiąc rozmawialiśmy o tym, a każdy znosił informacje, które usłyszał u Niemców albo zebrał od polskich więźniów. Polacy zresztą odradzali nam ucieczkę przez Litwę, mówiąc, że Litwę okupują Rosjanie i że oddają oni Niemcom schwytych uciekinierów. Niemcy z kolei rozpuszczali pogłoski, że Sowieci rozstrzelują każdego, kto wtargnie na ich terytorium”<sup>8</sup>.

W tym czasie policyjna współpraca władz niemieckich i sowieckich funkcjonowała znakomicie. Valat opowiada dalej: „W czasie tych pruskich galer za towarzyszy miałem dwóch Polaków, Kazimierza i Janka, i jedną Polkę, Stanisławę Głogowską. Od miesięcy pracując u Kollwitzów, zupełnie pogodzili się oni ze swoim losem. Stracili nadzieję, bo nie było już Polski. Ucieczka oznaczała dla nich tyle, co zmienić panów niemieckich na panów rosyjskich – jednakowo zniechęconych. Biedni ludzie. Przyjęli mnie bardzo życzliwie. Wprowadzali mnie we wszelkie zajęcia gospodarskie, a gdy zostawialiśmy sami, nawet pomagali mi w najcięższych pracach. Idę do Polaków, niosę im wszystko, czego nie mogę ze sobą zabrać, wołę, żeby to oni z tego skorzystali, a nie te kutwy Kollwitz. Mówię im, że uciekam. Robi im się smutno [...] Janek proponuje: – Weźmiemy ze sobą psa, żeby nie szczekał. Nawet nie pomyślałem o tym kundlu: w nocy narobi hałasu jak wszyscy diabli, niech no tylko liść zadrzy”.

Bardziej na wschód, w Galicji, jakieś 100 km od Lwowa (Lemberg) w kierunku na Zamość, znajdował się obóz karny w Rawie Ruskiej, do którego od kwietnia 1942 r. wysyłano więźniów po nieudanych próbach ucieczki. Warunki bytowe były tam wyjątkowo surowe. W sierpniu 1942 r. w obozie przebywało 13 tys. więźniów, w tym 3243 Francuzów. Niektórzy z nich ponownie próbowali uciekać, korzystając przy tym z pomocy Polaków zamieszkujących w tym regionie. 12 sierpnia 1942 r. podkopem długości ok. 20 m uciekło 93 więźniów z komanda w Zwierzynku. Jedynie dwóm udało się zbiec, czternastu zostało zabitych

<sup>7</sup> W powieści Arno Surminkiego *Jokehnem, chronique d'un village des confins allemands* (Jokehnem, kronika pewnej wsi na niemieckich kresach) (Montricher 2002) polscy cywile pojawiają się w tle życia tej wioski położonej w Prusach Wschodnich.

<sup>8</sup> P. Valat, *Les labyrinthes de la liberté* (Labirynty wolności), Paris 2000.

podczas ucieczki, a 66 uznano za zaginionych. Charles Gardon, który szczęśliwie przedostał się do Budapesztu, opowiada: „Po wielu dniach wędrówki dotarłem wreszcie w okolice ujścia Sanu do Wisły. Prawie każdego dnia polscy chłopci pomagali mi, narażając przy tym życie; najbardziej jednak pomógł mi pewien piętnastoletni chłopiec, który zgodził się przewieźć mnie w swojej łódce na drugi brzeg Sanu”<sup>9</sup>. Z pomocy skorzystał też doktor Lanussé, który we wrześniu 1942 r. uciekł z obozu Fliegerhorst pod Krakowem (innego komanda obozu w Rawie Ruskiej): „Po całonocnej wędrówce zostaliśmy przyjęci przez polskich chłopów. Nigdy tego nie zapomnę. Ryzykowali życie, by nam pomóc, a podejmowali to ryzyko, bo tak wielką estymą obdarzali Francję. Później skontaktowali nas z jakąś komórką ruchu oporu”.

W wyniku reorganizacji poszczególnych obozów powstawały sytuacje niezwykle znaczące z punktu widzenia relacji polsko-francuskich. Roger Ikor w swojej książce *Pour une fois écoute, mon enfant* (Raz posłuchaj, moje dziecko) opowiada epizod, którego był świadkiem i uczestnikiem w 1942 r. Administracja niemiecka podjęła wtedy decyzję o przeniesieniu Francuzów z obozu w Grossborn na miejsce Polaków przetrzymywanych w Arnswalde (Choszczno), i odwrotnie. Zamiana miejsc odbywała się etapami, co dawało jeńcom obu narodowości okazję do okazania sobie wzajemnego wsparcia: „Mieliśmy zająć miejsce polskich oficerów, jeńców z 1939. Byli prawie tak liczni jak my. Operację przeprowadzono więc w następujący sposób: w naszym obozie wepchnięto nas wszystkich do dwu bloków, IV i I; sprowadzono połowę Polaków, aby zajęli dwa puste bloki, II i III, a wtedy połowa z nas przeszła do na pół opróżnionego obozu polskiego. Tak samo zrobiono z pozostałymi. Oczywiście zostawiliśmy Polakom puste cele pokryte napisami »Vive la Pologne« [Niech żyje Polska] i »Ils sont foutus« [Już przegrali]. Podobne my znaleźliśmy w Arnswalde. Ale tak naprawdę to chcę opowiedzieć o tym, jak ich powitaliśmy. Oczywiście wszelkie kontakty z Polakami były *streng verboten*. [...] Tak więc Polacy przyjeżdżają, grupują się. W baraku naprzeciwko dworca komitet powitalny wywiesił dwa koce: czerwony i biały, takie nawiązanie do polskiej flagi. Gdy Polacy zbliżyli się do nas, wybuchły gromkie brawa”.

Szczególnie ciekawy jest dla nas fragment dotyczący wyobrażenia, jakie jedni więźniowie mieli o drugich: „Nie bez powodu tak bardzo nalegam na nasze kontakty ze współtowarzyszami zza Wisły. I na nich, i na nas niemiecka propaganda wywarła pewien wpływ, który jednak samo już spotkanie obróciło w niwecz. Prawie już bowiem uwierzyliśmy, że polityka kolaboracji oraz Pétain i Scapin<sup>10</sup> sprawili, iż traktowano nas w sposób wyjątkowy w porównaniu z Polakami, Słowianami, czyli podludźmi chronionymi jedynie przez Czerwony Krzyż. Zorientowaliśmy się szybko, że to oni [Polacy] byli lepiej ubrani, że dostawali więcej paczek, i że traktowano ich równie dobrze. Był to bezpośredni, a nierzadko decydujący, cios dla tych zwolenników Pétaina, którzy wychodzili z założenia, że to właśnie on

<sup>9</sup> Obóz w Rawie Ruskiej ma swoją stronę internetową założoną przez Pierre’a Grandeta. Z niej zaczerpnąłem informacje o uciekinierach z komanda w Zwierzynku; zob. też S. Okęcki, *L’aide des Polonais...*

<sup>10</sup> Scapin to Georges Scapini (1893–1976), inwalida wojenny (niewidomy), reprezentował francuskich jeńców wojennych wobec władz niemieckich.

oszczędził najgorszego zarówno nam, jak i Francji. Jeśli zaś idzie o Polaków, to wszyscy oni uważali nas za skończonych kolaborantów. Strasznie zdziwili się tym przyjęciem i ostrzegli nas, że ich pozostali w Arnswalde koledzy mogą przyjąć nas nieco chłodniej. Oczywiście też umówili się i jak jeden mąż zakrzyknęli »Vive le général de Gaulle« [Niech żyje generał de Gaulle]. A okrzyk ten rzucony jak wyzwanie szybko stał się raczej zachętą do dyskusji politycznych, po których nie tylko oni lepiej nas rozumieli, ale też i my lepiej poznaliśmy ich ogromne zaufanie do de Gaulle’a. [...] I my, i Polacy dzięki wzajemnym kontaktom jaśniej widzieliśmy pewne sprawy, a prawda i rzeczywistość otaczającego nas świata wyraźniej odcinały się dla nas od pokładów kłamstw”<sup>11</sup>.

Z kolei w Arnswalde Polacy powitali francuskich KG, śpiewając im *La Madelon* i *Sambre-et-Meuse*<sup>12</sup>, wycieli też z papieru litery i ustawili się kolejno w gigantyczny napis „Vive la France!”.

Zacytujmy tu jeszcze inne świadectwo, zwłaszcza że odbiło się ono szerokim echem w powojennej już Francji. Chodzi o Francisa Ambrière’a (1907–1998) i jego książkę *Les Grandes Vacances 1939–1945* (Wielkie wakacje 1939–1945), za którą w 1946 r. dostał nagrodę Goncourtów<sup>13</sup>. Internowany w obozie w Kobierzynie, 3 km od Krakowa – zgrupowano tam podoficerów, którzy odmówili pracy na rzecz Niemców – Ambrière stał się jednym z „zaufanych” dla 2–3 tys. więźniów. Miał on pozwolenie na wyjazdy do Krakowa w celu zakupu zarówno artykułów pierwszej potrzeby dla współwięźniów, jak i rzeczy niezbędnych do działalności kulturalnej w obozie. W następujący sposób opisuje stan ducha Polaków i przytacza reakcje swoich kolegów na zachowanie cywilów z Krakowa: „Spytajcie kogośkolwiek z trzydziestu tysięcy Francuzów, więźniów z Rawy Ruskiej, Lwowa czy Kobierzyna, żaden z nich nigdy nie krył swojego podziwu ani swojej wdzięczności dla Polaków. Bezustannie dawali nam oni odczuć bojowego ducha i wspierali naszą waleczność swoją nieustającą sympatią. [...] Kalwa, Wojniakowski, Karłowicz, Lipiński, Matejko, Nowak, pamiętam wciąż wasze twarze i ten ogień, który mieliście w oczach, gdy wzajemnie przekonywaliśmy się, że nawet na dnie nocy trzeba mieć nadzieję [...]. W pamięci mojej na zawsze zachowam też wspomnienie owego starca, który w czasie mojego pierwszego pobytu w Krakowie zagadnął mnie, nie zważając zupełnie na dwóch pilnujących mnie Niemców. Zaintrygowany moim mundurem patrzył, jak szedłem w stronę Rynku, a gdy znalazłem się obok niego, spytał mnie, czy jestem Francuzem. Gdy to potwierdziłem, powiedział do mnie »Vive la France« i na oczach moich zakazanych zbiorów zdjął z głowy czapkę.

Bracia Polacy, wciąż widzę, jak 14 lipca 1942 roku stoicie wszyscy nieopodal naszych drutów i śpiewacie z nami *Marsyliankę*, by uczcić dzień naszego narodowego święta. Widzę wciąż tę staruszkę, która przynosiła kwiaty na groby naszych zmarłych, pochowanych na małym cmentarzu nieopodal obozu [...]. Widzę,

<sup>11</sup> R. Ikor, *Pour une fois écoute, mon enfant* (Raz posłuchaj, moje dziecko), Paris 1975.

<sup>12</sup> *La Madelon: Quand Madelon* – francuska piosenka wojskowa z czasów I wojny światowej, *Sambre-et-Meuse: Le Régiment de Sambre et Meuse* – jeden z najbardziej znanych francuskich marszów wojskowych, pieśń-hymn z czasów wojny 1870 r. (przyp. tłum.).

<sup>13</sup> Nagroda Goncourtów (Prix Goncourt) – nagroda w dziedzinie literatury najbardziej znana po literackim Noblu, przyznawana jest we Francji od 1903 r. (przyp. tłum.).

jak wyciągacie ku nam ręce – o ile czasem strażnik na to pozwalał – a w nich papierosy, chleb, owoce i ciągle, ciągle to światło w waszych oczach, które nawet wbrew temu, co się działo, dawało wiarę w zwycięstwo naszej sprawy. [...] Mówiłem o Kochińskim [właściciel największej perfumerii w Krakowie], mógłbym wymieniać i innych, nikt jednak bardziej niż on nie rozwinął zwodniczego geniuszu tak, by za jego pomocą wyrażać uczucia najgłębsze. To on bowiem, wprowadzając na rynek z okazji Bożego Narodzenia 1943 nową wodę kolońską, bezczelnie nazwał ją »Coeur de France« [Serce Francji], a każdy flakonik miał przyczepioną trójkolorową etykietkę, w ten sposób witryny sklepów, a więc i całe ulice, dosłownie mieniły się od maleńkich francuskich flag. Po powrocie do Kobierzyna opowiadałem zawsze o wszystkich takich znakach przywiązania, o tych cichych prowokacjach i drwinach. Na trzymany w zamknięciu współwięźniów działało to lepiej niż opowiadanie budujących przypowieści, obóz stawał się mniej wyobcowany. Dobrze było wiedzieć, że gdzieś tam za drzwiami cały naród jest po naszej stronie, że myśli jak my, czuje jak my, że jak my dławi w sobie ten sam gniew i żywi te same nadzieje. To w zasadzie pomagało nam żyć. I to jest właśnie to niewysłowione dobrodziejstwo, którego doświadczyliśmy ze strony Polski”<sup>14</sup>.

Francis Ambrière nawiązał z pewnością kontakty, które umożliwiały mu ucieczkę w czasie nadejścia Armii Czerwonej, niemniej jednak zdecydował się pozostać z kolegami przeniesionymi na Zachód. Nie wszyscy tak zrobili. Niektórzy z uciekinierów przyłączyli się do polskiego ruchu oporu, wielu z nich walczyło w powstaniu warszawskim (1 sierpnia–2 października 1944 r.). Niewiele jednak wiadomo na ich temat<sup>15</sup>.

Emile Légé, jeden z uciekinierów z komanda w Rawie Ruskiej, w 1953 r. opublikował wspomnienia poprzedzone wstępem generała Andersa. Jako członek Okręgu AK Lwów uczestniczył w wyzwoleniu miasta w 1944 r. Był świadkiem postępującej sowietyzacji regionu oraz likwidacji polskiego ruchu oporu przez sowieckie służby: „W ciągu kilku miesięcy miałem dostatecznie dużo czasu, by zaobserwować metody stosowane przez stalinowców w celu utrzymania się u władzy i całkowitego podporządkowania ludności ich tyranii. Zaczęli od zatrzymywania i likwidowania tak zwanych wrogów klasowych: oficerów, adwokatów i wszelkich przedstawicieli wolnych zawodów, członków stowarzyszeń patriotycznych i religijnych, urzędników państwowych, w końcu wszystkich tych, których podejrzewali o bycie niekomunistami. Nikogo owe czystki nie oszczędzały: ani biednych, ani bogatych, ani robotników, ani intelektualistów, ani młodych, ani starych. Szli bowiem etapami, grupa po grupie, dzielnica po dzielnicy, z zadziwiającą metodycznością. Każdy wiedział, że wcześniej czy później przyjdzie i na niego kolej. Wieczorem kładłeś się w domu wolny, a nazajutrz byłeś już w więzieniu, by zresztą niedługo potem w ogóle zniknąć

<sup>14</sup> F. Ambrière, *Les Grandes Vacances 1939–1945* (Wielkie wakacje 1939–1940), Paris 1946.

<sup>15</sup> Po moim wystąpieniu jedna z obecnych osób podała nazwisko francuskiego uczestnika powstania: był to Jean Gasparoux. Gérard Jannet wspomina o Camille Machot, który dołączył do partyzantów z regionu Starogardu, a schwytyany przez Niemców i skazany na trzy lata więzienia, został ostatecznie uniewinniony przez radę wojenną w Gdańsku (S. Okęcki, *L'aide des Polonais...*).

z grona żywych. Wystarczyło cokolwiek: poskarżyć się na zaopatrzenie, na nędzę, poskarżyć się na system”<sup>16</sup>.

Nękania przez NKWD Emile Lége zdecydował się poprosić o repatriację; do Francji wrócił 25 sierpnia 1945 r. Pobyt w sowieckiej strefie okupacyjnej stanowi jeszcze jeden aspekt wspólnego losu, albo raczej jest to już drugie wspólne doświadczenie, jakie Francuzi dzielili z ludnością polską w wojennej zawierusze. Z wyzwolenia, o którym wielu z nich mówi, używając cudzysłowu, większość zapamiętała wszechobecną nieuzasadnioną przemoc wobec uciekinierów, przemoc, która nie oszczędzała ani starców, ani dzieci, a już zwłaszcza kobiet – ofiar masowych gwałtów i dzikich mordów.

W pamięci Francuzów repatriowanych na podstawie francusko-sowieckiego porozumienia z 29 czerwca 1945 r. na trwałe zachowały się straszliwe sceny, których byli świadkami. Wspomnienia, które na początku lat dziewięćdziesiątych napisał Louis Suarez, są bardzo charakterystyczne dla tego typu relacji<sup>17</sup>. Wzięty do niewoli 2 lipca 1940 r. i osadzony w Stalagu I B Louis Suarez został odesłany do gospodarstwa rolnego niedaleko Kętrzyna (Rastenburg). Po wkroczeniu do Prus Wschodnich Armii Czerwonej Francuzi szybko stracili wszelkie złudzenia dotyczące tak wyczekiwanych „wyzwolicieli”: „Mieszkanie zostało dokładnie splądrowane, meble powywracali do góry nogami, bieliznę wyrzucili przez okno, jedzenie, a zwłaszcza alkohol bądź cokolwiek, co go przypominało, natychmiast zabrali. Żadni łupu, ci ludzie [...] zabierali dosłownie wszystko, co im wpadło w ręce. Na pierwszy rzut oka armią tą nikt nie dowodził [...]. Widzieliśmy niestety, jak kobiety w wieku od 15 do 70 lat brano siłą, by zaspokoili bestialskie chacie tych rozpasanych żołdaków. Słyszeliśmy, jak wyjąc, wykrzykiwały one imiona tych, którzy stali się dla nich kimś więcej niż tylko towarzyszami niedoli, ale krzyczały też do nas, do tych, obok których po prostu spędziły te pięć lat. Jeden po drugim każdy z tych śmierdzących i zarośniętych mężczyzn szedł po swoje, nie bacząc na jęki bezskutecznie wołających o pomoc kobiet. Nic nie mogliśmy zrobić, każda próba oporu, każda oznaka sprzeciwu czy próba ucieczki z góry oznaczały śmierć z rąk tych Mongołów dysponujących wszystkim wedle własnego uznania, życiem i śmiercią innych także. Taki przeraźliwy spektakl przemocy i zbrodni widzieliśmy na własne oczy... [...] Kompletnie sparaliżowani i z zimna, i ze strachu staliśmy w milczeniu. [...] I tak cały ranek, sceny grabieży i obraz rozpaczy: porozrzucane trupy, płacz zgwałconych kobiet na widok dzieci – rannych bądź zabitych – które własnymi ciałami usiłowały zasłonić matki przed agresją. Widzieliśmy, jak zjawił się starszy rangą oficer. Z absolutną obojętnością patrzył na sytuację dookoła, zapewne dla niego całkowicie normalną i częstą”.

Myślę, że właśnie to doświadczenie spowodowało utrzymujące się jeszcze po wojnie głębokie zrozumienie, a nawet współczucie dla Polski i dla Polaków. Za-

<sup>16</sup> E. Lége, *J'étais un partisan* (Byłem partyzantem), wstęp gen. W. Anders, Menton 1953. W 1972 r. Emile Lége własnym nakładem opublikował drugą wersję swoich wspomnień *Zonne mortelle: mémoires* (Strefa śmierci: wspomnienia), Payzac.

<sup>17</sup> L. Suarez, *1939–1945: sept années volées à ma jeunesse (avec les hordes de l'Armée Rouge en Prusse-Orientale)* (1939–1945: siedem lat skradzionych mojej młodości przez hordy Armii Czerwonej w Prusach Wschodnich), Castres. Louis Suarez założył własną stronę internetową, na której upublicznił swoje świadectwo.



zwyczaj więźniowie zachowali bowiem ogromną sympatię wobec narodu zza żelaznej kurtyny. List, który ostatnio dostałem od jednego z nich – chodzi o R. Pointeaux de Sarreguemines – zdaje się tę intuicję potwierdzać. W czasie wojny pracował on w piekarni w Neuhausen niedaleko Królewca, a po zakończeniu działań wojennych podjął poszukiwania zarówno swoich byłych niemieckich pracodawców, jak i Polaków i Polek, z którymi spędził kilka lat swojego życia: „To dzięki pośrednictwu Annelisy [...] skontaktowałem się z Danutą Chilanewską, Polką, która była sprzedawczynią w piekarni Schulzów, tam gdzie ja sam – zresztą tak jak i ona – pracowałem jako piekarz aż do 27 stycznia 1945 r. To właśnie tego dnia przybyli do Neuhausen nasi »wyzwoliciele«, a personel piekarni rozproszył się. Dla nas wygnańców (Francuzów, Belgów, Polaków, białych Rosjan) była to prawdziwa tragedia. Ale to kobiety (Polki i Niemki) przeszły prawdziwe piekło w rękach tych szturmujących Mongołów”<sup>18</sup>.

Pozostaje nam teraz rozważyć, jaki był wpływ tych opowieści na społeczeństwo francuskie po powrocie jeńców do domu. Historie te opowiadali oni najpierw w gronie rodzinnym. Jak więc ich świadectwa mogły wpływać na sferę polityki? Odniosę się tu do tragicznego doświadczenia „żołnierzy mimo woli” – Alzaczyków i mieszkańców regionu Mozeli – nietrudno domyślić się, że nie wzbudziło to w nich najmniejszego nawet entuzjazmu wobec Związku Radzieckiego i komunizmu. W wypadku setek tysięcy tych ludzi nie dysponujemy żadnym systematycznym studium, w archiwach zachowały się jednak wzmianki, że publiczne wystąpienia byłych więźniów stalagów, świadków wkroczenia oddziałów sowieckich, wywoływały pewne echo. Raporty tajnych służb, do których dotarł niedawno Laurent Doussin, ukazują jasno stan ducha byłych więźniów oraz reakcje komunistów: „8 czerwca 1945. Pogłoski rozgłaszane przez repatriowanych więźniów wyzwolonych przez Rosjan. Pewna liczba więźniów ostatnio repatriowanych z Niemiec i dostarczonych nam przez oddziały radzieckie jest oburzona postawą tych ostatnich. Jeśli uwierzyć w to, co mówią, pozbawiono ich wszystkiego, co posiadali, a mianowicie sygnetów, obrączek i zegarków. Jeńcy uwolnieni spod nazistowskiego jarzma nie zostali też bezpośrednio skierowani do odpowiednich punktów repatriacyjnych, ale zatrzymani w celu wymiany w systemie jeden do jednego za żołnierzy rosyjskich dostarczonych przez wojska amerykańskie. To właśnie [Amerykanie] wielokrotnie proponowali repatriację więźniom francuskim i belgijskim, co jednak spotkało się z ostrym sprzeciwem Rosjan, którzy kategorycznie odmówili ich wydania, nie mogliby bowiem w ten sposób kontynuować swojej »wymiany« za żołnierzy Armii Czerwonej. Większość repatriantów zachowała bardzo złe wspomnienie o Armii Czerwonej, nie ukrywają też oni, że to właśnie nie zachęca ich do głosowania na skrajną lewicę w przyszłych wyborach. Partia komunistyczna oblepiła plakatami tablice wyborcze w gminie Langeac (departament Haute-Loire). Plakaty te [...] piętnują oskarżenia byłych więźniów, wedle których część z nich została pozbawiona obrączek i innych wartościowych przedmiotów przez żołnierzy armii radzieckiej. Partia utrzymuje, że są to kalumnie

<sup>18</sup> List R. Pointeaux, 22 XII 2002 r. W tym miejscu dziękuję M. France Souloumiacowi, który w biuletynie stowarzyszenia byłych więźniów Stalagów I B i I A „Toujours là” (Wciąż tutaj) opublikował mój apel o poszukiwanie świadectw z tamtych czasów.

rzucane przez faszystów i spisek wielkiego biznesu w celu zdyskredytowania Armii Czerwonej”<sup>19</sup>.

W wyzwalanej Francji kwestia francuskich więźniów pozostających pod kontrolą władz sowieckich bardzo szybko stała się argumentem przetargowym w relacjach między Rządem Tymczasowym Republiki a rządem ZSRR. Wiele mówi na ten temat relacja Francis Hurégo<sup>20</sup>, członka delegacji Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, która przybyła do Moskwy w 1943 r. Bo kiedy w grudniu 1944 r. generał de Gaulle udaje się do Moskwy celem podpisania paktu ze Związkiem Radzieckim, to dla Francis Hurégo jasnym jest, że uznanie *de iure* lubelskiego PKWN było obiektem pertraktacji: „Jeśli bowiem generał de Gaulle życzył sobie ugody ze Wschodem, aby potwierdzić niepodległość Francji i postawić [Republikę] w rzędzie zwyciężskich potęg, to Stalin kazał mu za to zapłacić. Ceną było zaś uznanie jego władzy nad Polską w zmienionych zresztą granicach”. Według Hurégo, de Gaulle wysłał do Polski jego i Christiana Foucheta po to tylko, by „z władzami zainstalowanymi w Lublinie omówić kwestię wyzwolonych francuskich więźniów, którzy tam przebywali”.

W rzeczywistości już od 7 września Roger Garreau reprezentujący w Moskwie Wolną Francję sugerował Georges’owi Bidault, żeby wysłać do Lublina kpt. Foucheta. Garreau wielokrotnie rozmawiał o tym ze Stefanem Jędrzychowskim, członkiem Związku Patriotów Polskich i przyszłym delegatem PKWN we Francji (przybył do Paryża 17 grudnia). 14 listopada generał de Gaulle otrzymał z Kremla oficjalne zaproszenie do Moskwy, które przyjął. Do Moskwy zabrał ze sobą Foucheta. Myślał też o tym, by przyjąć w Paryżu delegata PKWN. Chociaż już 20 września Garreau ostrzegał, że pojawienie się Christiana Foucheta w mundurze wojskowym „nie powinno wyglądać na oficjalne uznanie”, *de facto* był to pierwszy krok ku temu.

Po przyjeździe do Lublina Francis Huré i Christian Fouchet usiłowali skontaktować się z byłymi więźniami, ale napotkali opór i manipulacje PKWN. Szybko zrozumieli, że wytyczne w sprawie reakcji na ich działania przychodzą aż z Moskwy. W ten sposób ponad 300 tys. Francuzów stało się kartą przetargową w stosunkach francusko-sowieckich, a ich los był ściśle związany z ewolucją sytuacji w Polsce oraz z ustępstwami, na jakie gotowy był pójść rząd francuski.

W konkluzji tego szkicu należy stwierdzić, że mimo ogromnej liczby relacji i świadectw byłych francuskich jeńców wojennych brak jest dogłębnego studium traktującego o wyobrażeniach na temat Polski sprzed 1939 r., Polski w latach 1939 i 1940, następnie w okresie 1940–1945, w końcu po II wojnie światowej<sup>21</sup>. I tak Jean-Louis Crémieux-Brilhac w swojej analizie zachowań i postaw Francuzów w 1940 r. nie wspomina nawet o tym, w jaki sposób różne kategorie Fran-

<sup>19</sup> Archiwa Departamentu Puy-de-Dôme, 120 W 54 i 120 W 55, cytowane przez Laurenta Dousina w: „Gavroche” 2000, nr 110.

<sup>20</sup> F. Huré, *Pologne 1944* (Polska 1944), „Espoir” grudzień 1983; numer poświęcony Christianowi Fouchetowi (1911–1974). Pragnę niniejszym podziękować pani Céline Gervais, która zwróciła moją uwagę na to ważne świadectwo.

<sup>21</sup> Pragnę wspomnieć w tym miejscu o pracy Agnès Márton, *L’Image de la Pologne dans la grande presse française de 1919 à 1939* (Wizja Polski w prasie francuskiej w latach 1919–1939), która

cuzów postrzegały wtedy Polskę. Warto pamiętać, że w 1939 r. Polska znalazła się w samym sercu debat i dyskusji. Wystarczy przypomnieć słynny artykuł Marcela Déata, opublikowany w „L'Oeuvre” 4 maja 1939 r. pod znamienym tytułem *Faut-il mourir pour Dantzig?* (Umierać za Gdańsk?), który na trwałe wpisał się w pamięć.

Wydaje się, że doświadczenie wojny odnowiło i zmodyfikowało polonofilskie uczucia Francuzów. Dobrowolne, czy jak kto woli, przymusowe spotkanie Polaków i pokonanych w 1940 r. Francuzów miało niezaprzeczalny wpływ na stosunki między dwoma narodami, co więcej, stworzyło podstawę do realnej sympatii, nawet jeśli pozostawała ona dyskretna, a niekiedy wręcz ukryta.

Komunistyczna Partia Francji zdawała sobie sprawę, że opinia więźniów przebywających w sowieckiej strefie okupacyjnej może zagrozić idealnym wyobrażeniom o Związku Radzieckim. Partia ta zrobiła wystarczająco dużo, by na długo powstrzymać poważne badania nad tym aspektem historii więźniów, a dotyczy to także badań uniwersyteckich<sup>22</sup>.

Tłumaczenie Urszula Paprocka-Piotrowska

## Wybrane pozycje bibliograficzne

Durand Y., *La Captivité: histoire des prisonniers de guerre français, 1939–1945*, Paris 1980.

Gascar P., *Le Temps des morts: le rêve russe*, Paris 1998. Pierre Gascar, były więzień obozu w Rawie Ruskiej, otrzymał w 1953 r. za tę relację oraz książkę *Les Bêtes* (Bestie) nagrodę Goncourtów.

Hyvernaud G., *Lettres de Poméranie, 1940–1945*, Paris 2002.

Lewin Ch., *Le Retour des prisonniers de guerre Français: naissance et développement de la FNPG 1944–1952*, Paris 1986.

*Bilan d'un effort*, Ministère des prisonniers, déportés et réfugiés (Ministerstwo ds. więźniów, deportowanych i uchodźców), Paris 1945.

Moullec G., *Alliés ou ennemis? Le GUPVI-NKVD, le Komintern et les „Malgré-nous”: le destin des prisonniers de guerre français en U.R.S.S. (1942–1945)* [w:] *La Police politique en Union soviétique 1918–1953*, „Cahier du monde russe” 2002, t. 42, s. 662–678.

---

porusza między innymi kwestię antypolskich stereotypów rozpowszechnionych w 1939 r. Jest to rozprawa kończąca studia podyplomowe (thèse de III<sup>e</sup> cycle, nouveau régime) z cywilizacji polskiej, Uniwersytet Nancy 2, napisana pod kierunkiem Michela Masłowskiego, obroniona w listopadzie 2000 r.

<sup>22</sup> Co ciekawe, François Cochet w książce *Les Exclus de la victoire* (Wylączeni ze zwycięstwa) (Paris 1992), mówiąc o postępowaniu oddziałów sowieckich, ich domniemaną „czarną legendę” przeciwstawia „złotej legendzie” ZSRR. O ile więc istnieje prawdziwa „złota legenda” ZSRR stworzona przez sowiecką propagandę i podtrzymywana przez francuskich komunistów, o tyle ze względu na wstrząsające relacje zarówno francuskich więźniów, jak i niemieckich cywilów powinno zakazać się używania słowa „legenda” w stosunku do grabieży popełnionych przez żołnierzy sowieckich, grabieży, o których zmuszeni byli mówić głośno nawet komuniści jugosłowiańscy (M. Djilas, *Conversations avec Staline* (Rozmowy ze Stalinem), Arles 2001). Cóż za fałszywa symetria, która nie przestaje zadziwiać...

**JEAN-LOUIS PANNÉ** (ur. 1953) ukończył studia podyplomowe z dziedziny historii (dyplom *DEA en histoire*). Publikacje: *L'Entreprise sociale. Le Pari autogestionnaire de Solidarnosc* (1987) we współpracy z E. Wallon; *Boris Souvarine, le premier désenchanté du communisme* (1993); współautor *Livre noir du communisme. Crimes, terreur, répression* (1997), polskie wydanie: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania* (1999); *Journal de la France et des Français. Années 1900–1946* (2001), współpracował też z François Furetem przy jego książce *Le Passé d'une illusion. Essai sur l'idée communiste au XX<sup>e</sup> siècle* (1995). Doprowadził do reedycji książki Jana Karskiego: *Mon témoignage devant le monde. Histoire d'un Etat secret* (2004). Wydawca (Gallimard, kolekcja Quarto), zajmował się zwłaszcza wydaniem francuskojęzycznego tomu dzieł Gombrowicza *Moi et mon double* (1996), *Dzielami (Oeuvres) Simone Weil* (1999, wydane też w 2004 r. przez poznańskie wydawnictwo Brama), a także *Les Origines du totalitarisme* Hannah Arendt (2002), *Lettres choisies i Souvenirs* Alexis de Tocqueville'a (2003), *Histoire de ma vie* George Sand (2004) oraz *Écrits autobiographiques i Doktora Żywago (Le Docteur Jivago)* Borysa Pasternaka (2005). Ponadto Jean-Louis Panné był sekretarzem, a później prezesem (1984–1999) stowarzyszenia „Solidarność z Solidarnością”.

*French prisoners of war and the Polish people. Brotherhood, experience, testimonies*

*In 1940, a significant number of French prisoners got in touch with Polish soldiers, themselves prisoners, or with Polish civilians with whom they mixed in the “kommandos” to which score of them were dispersed. Those forced encounters influenced the way the two nationalities perceived each other, and the spiritual brotherhood, born under arms, lasted after the defeat. With the advance of the Soviet army, French and Polish prisoners had shared common experience. If the stories of the ex-POWs returning to France were ignored, contained or scorned owing to the political and social strength of the French Communist Party, the fact remains, nevertheless, that this moment of shared history Polish and French provided a basis for the profound sympathy that links the two nations.*